

Wywiad dr Małgorzaty Chomy-Jusińskiej z prof. Andrzejem FRISZKE



profesor Andrzej Friszke

KARTA WOLNYCH POLAKÓW

0 strajku w Stoczni Gdańskiej i Porozumieniach Sierpniowych z prof. Andrzejem FRISZKE rozmawia Małgorzata CHOMA-JUSIŃSKA

7 sierpnia 1980 r. dyrekcja Stoczni Gdańskiej im. Lenina zwolniła wieloletnią, szanowaną pracownicę Annę Walentynowicz. Była to już kolejna osoba związana z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża szykanowana w miejscu pracy. Atmosfera w stoczni była napięta, m.in. pod wpływem trwających od kilku tygodni strajków robotniczych w innych rejonach kraju. Sprawa Walentynowicz przyspieszyła wybuch protestu wśród stoczniowców. Bogdan Borusewicz, członek KSS „KOR” i współpracownik WZZ, przygotował na 14 sierpnia strajk w obronie zwolnionej. Na czele protestu mieli stanąć młodzi stoczniowcy, współpracownicy WZZ: Jerzy Borowczak, Ludwik Prądyński i Bogdan Felski, oraz zwolniony ze stoczni w 1976 r. Lech Wałęsa. Około godziny 6 rano pracownicy pierwszej zmiany w wydziałach K-1 i K-3 Stoczni Gdańskiej rozpoczęli strajk. Początkowo protestujący zgłosili trzy postulaty: przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, podwyżka w wysokości 2000 zł i dodatek drożyzniowy.

Poniżej prezentujemy wywiad z prof. Andrzejem Friszke, historykiem, autorem licznych publikacji dotyczących powojennej historii Polaków, m.in. *Życie polityczne emigracji* (1999), *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (2010), *Rewolucja Solidarności 1980–1981* (2014), *Między wojną a więzieniem 1945–1953. Młoda inteligencja katolicka* (2015), *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność” i KSS „KOR” 1981–1984* (2017).

M. Ch.-J.: *Rozmawiamy w przeddzień rocznicy wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia 1980 r., który rozpoczął proces narodzin ruchu „Solidarności”. Czy strajk ten od początku miał charakter protestu politycznego? Czy dopiero ewolucja, którą przechodził 16 sierpnia, pozwala go tak określić?*

A. F.: Jeżeli strajk wybuchł o przywrócenie do pracy usuniętej pracownicy – mówimy o Annie Walentynowicz – a wiadomo, że usunięto ją za działania opozycyjne, jeżeli bardzo szybko pojawia się problem wzniesienia pomnika poległych w 1970 r. stoczniowców, jeżeli sformułowany jest też postulat utworzenia Wolnych Związków Zawodowych, na razie w Stoczni Gdańskiej, są to wszystko postulaty polityczne. I one wyraźnie wykraczały poza horyzont strajków, które dotychczas miały miejsce. Moim zdaniem można więc powiedzieć, że strajk w Stoczni Gdańskiej od początku był polityczny. Jego przygotowanie miało charakter organizacyjno-polityczny. Strajk nie wybuchł spontanicznie, ale był zaplanowany z podziałem zadań dla poszczególnych osób: dla tych młodych trzech robotników, Borowczaka, Prądyńskiego i Felskiego, którzy przynoszą plakaty i 14 sierpnia inicjują strajk. Określoną rolę do odegrania ma Wałęsa, który pojawia się w stoczni w odpowiednim momencie. Myślę więc, że od początku jest to strajk polityczny, choć oczywiście miał wyraźne postulaty ekonomiczne.

M. Ch.-J.: *Cofnijmy się w czasie. 1 lipca wprowadzona została podwyżka cen mięsa i wędlin. Przez kilka tygodni przed strajkiem w Stoczni w wielu zakładach pracy w kraju wybuchały protesty, najbardziej intensywne na Lubelszczyźnie. Co je różniło od strajku stoczniowego? Dlaczego wówczas niezadowolenie z podwyżek cen mięsa i wędlin – przecież dające o sobie znać w całym kraju – nie przerodziło się w ogólnopolski protest? Czy robotnicy jeszcze nie dojrzeliby do formułowania tak daleko idących postulatów pozaekonomicznych jak miesiąc później w Gdańsku? Czy zabrakło wsparcia ze środowisk nierobotniczych?*

A. F.: Myślę, że istotne było wszystko, co Pani powiedziała. Na pewno strajki lipcowe – łącznie z tym dużym strajkiem lubelskim – były, po pierwsze, spontaniczne, to znaczy wybuchały bez uprzedniego przygotowania programowego, personalnego. Po drugie, na Lubelszczyźnie nie było aktywnych, dobrze zorganizowanych środowisk opozycyjnych, jakie były w Gdańsku. Oddolne ruchy mają swoją dynamikę. Strajki lipcowe się powiodły – władza nie zastosowała siły, poszła na ustępstwa – i to poszerzało zakres odwagi i wyobraźni robotników w innych ośrodkach kraju. Można było więcej żądać, można było sobie wyobrazić, że w zasięgu są dalsze możliwości. Myślę, że to były elementy decydujące: z jednej strony strajki lipowe przygotowały klimat do szerokiego sprzeciwu, a z drugiej ważne było istnienie w Gdańsku grupy ludzi doświadczonych – działaczy i sympatyków WZZ – którzy już wcześniej organizowali protesty, przeszli przez konflikty z milicją, byli zdecydowani

na to, by podjąć ryzyko protestu. Nie była to duża grupa, tworzyło ją kilkanaście osób. Ale proces kształtowania w ich otoczeniu grupowej świadomości interesów zawodowych i społecznych trwał już wcześniej. Prócz istnienia WZZ i systematycznego kolportażu podziemnego „Robotnika” ogromne znaczenie miały manifestacje w rocznicę Grudnia '70 pod bramą stoczni, które odbywały się od 1977 r. W grudniu 1979 r. uczestniczyło już parę tysięcy robotników, wtedy też przemówił Wałęsa, znakomicie zresztą. O tej manifestacji pisała prasa opozycyjna, także w Warszawie, została ona zauważona również przez MSW jako ważne wydarzenie. Była to zatem zupełnie inna sytuacja niż przywódców czy inicjatorów strajków lipcowych, którzy wcześniej podobnych doświadczeń nie mieli. To właśnie bardzo odróżniało strajk w Gdańsku od strajków lipcowych.

M. Ch.-J.: *Ta niewielka grupa skupiona wokół WZZ niewiele zdziałałaby wśród pracowników Stoczni Gdańskiej, gdyby nie atmosfera w przedsiębiorstwie, gdyby nie poczucie, że protest jest niezbędny i z powodów ekonomicznych, i ze względu na znaczenie formułowanych przez nich postulatów politycznych.*

A. F.: Dokładnie. Istotne było, że szeroka grupa ludzi wiedziała o strajkach w lipcu, to trudno było ukryć. Wolna Europa o tym mówiła. Wiadomo było, że ten ruch idzie, i w związku z tym ludzie wcześniej mniej zdeterminowani w sierpniu byli gotowi na to, żeby podjąć ryzyko protestu.

M. Ch.-J.: *Także strajkujący w Stoczni Gdańskiej przeszli swego rodzaju ewolucję. Protest miał moment zwrotny 16 sierpnia. Zaistniały dodatkowe okoliczności, które sprawiły, że strajk nabrał faktycznie charakteru solidarnościowego. Tego dnia w Gdańsku strajkowało ponad 80 tys. osób.*

A. F.: Każda wygrana rodzi apetyt na więcej. A strajk trwający od 14 do 16 sierpnia był wygrany. Prowadzący negocjacje z dyrekcją Wałęsa okazał się zresztą świetnym, twardym, konsekwentnym negocjatorem. Uzyskano właściwie wszystko, o co się upominano. Dotyczyło to i spraw finansowych, i wszystkich spraw politycznych. Także inne zakłady, które przystępowały do strajku 15, 16 sierpnia, nie chciały zostać z boku. Dlatego przyłączały się do tego ruchu w nadziei, że razem uda się to pociągnąć. Jak wiadomo, strajk w Stoczni Gdańskiej został zakończony 16 sierpnia. O okolicznościach tego zakończenia czytałem ostatnio w „Polityce” artykuł Tomasza Kozłowskiego Pierwszy dzień rewolucji, który bardzo dobrze opisuje ówczesną dynamikę wydarzeń. Jedno jest pewne – 16 sierpnia strajk został wygrany, to znaczy wszystkie postulaty, które strajkujący w stoczni zgłaszali, zostały przyjęte przez dyrekcję. Komitety strajkowe wyłonione na poszczególnych wydziałach już nie były zdominowane przez opozycję, znaleźli się w nich, jak napisał Kozłowski, ludzie dyrekcji. A jeżeli nawet nie byli to ludzie dyrekcji, to byli politycznie niezaangażowani. I kiedy władze stoczni zgodziły się na wszystkie postulaty, to w sposób naturalny Komitet Strajkowy uznał ten strajk za zakończony. Natomiast istniał problem z pozostałymi zakładami Gdańska, które rozpoczęły strajki i na razie nie odniosły żadnego sukcesu. Tak powstała potrzeba, podjęta przez te świadome grupy polityczne, żeby strajku jednak nie zawiesić, nie kończyć, ale kontynuować w interesie także pozostałych zakładów pracy i rozszerzyć listę postulatów. To był moment przełomowy. Jak się potem okaże, ten 16 sierpnia otwiera epokę prowadzącą do zasadniczych zmian w Polsce.

M. Ch.-J.: *Tym, co wyróżnia strajk w Stoczni Gdańskiej, w mniejszym stopniu także inne sierpniowe strajki na Wybrzeżu, jest to, że ich uczestnicy nie byli sami. Mieli świadomość poparcia społecznego. Są działacze opozycji, którzy w stoczni dosłownie organizują czy współorganizują protest. Wyrazy poparcia płyną z różnych środowisk opozycji w kraju. Intelktualiści ogłaszają list w wyrazami poparcia i apel o kompromis, potem jako eksperci są w stoczni i wspierają Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w negocjacjach z władzami. Są aktorzy Teatru Wybrzeże, duchowni z posługą religijną. Są wreszcie korespondenci mediów zachodnich, którzy od lipca żywo interesują się wydarzeniami w Polsce. Wszystko to stwarza wyjątkową sytuację, działającą na korzyść strajkujących.*

A. F.: Oczywiście. I jeszcze trzeba dopowiedzieć, że te wszystkie gesty wsparcia, obecność opozycji i dziennikarzy powoduje, że wiedza o tym, co się dzieje w Stoczni Gdańskiej, jest rozpowszechniana natychmiast za granicę i ona wraca właściwie tego samego dnia, w audycjach Radia Wolna Europa czy radia BBC, i właściwie cała Polska słyszy, co się rozgrywa na Wybrzeżu, może śledzić dzień po dniu walkę robotników. To oczywiście powoduje ogromny przyrost solidarności z nimi w całej Polsce, a także za granicą, w postaci różnych komentarzy medialnych. I stymuluje ruch strajkowy w innych ośrodkach. Bez tego prawdopodobnie strajk sierpniowy nie miałby takiego zasięgu. Przypomnę, pod koniec sierpnia strajkowało około 700 tys. ludzi w siedmiuset zakładach, to jest więc największy strajk w historii ziem polskich. Nigdy nie doszło do takiego wielkiego strajku jednocześnie. Było to wydarzenie zupełnie niezwykle, i z tego ruchu zrodzi się „Solidarność”.

M. Ch.-J.: *Jaką rolę odegrała w narodzinach „Solidarności” inteligencka opozycja?*

A. F.: Te grupy inteligenckie miały fundamentalne znaczenie. Po pierwsze, grupy, które przygotowywały ten ruch, kształtowały wyobraźnię polityczną, uczyły, jak strajkować. Myślę przede wszystkim o grupie „Robotnika” i oczywiście WZZ-ach na Wybrzeżu. To były grupy inicjatywne ruchu strajkowego. Następnie ci, którzy ten strajk bezpośrednio wspierali, czyli powielali ulotki, przygotowywali propagandę „na mieście”, obsługiwali powielacze, członkowie Komitetu Obrony Robotników i Ruchu Młodej Polski z Gdańska. Trzeba zauważyć też warszawskie centrum zbierania informacji o strajkach i przekazywania wiadomości na Zachód, by wiadomości wróciły przez Radio Wolna Europa. Taką grupę stworzył i koordynował Jacek Kuroń, po jego i innych aresztowaniu przejęli to następni.

A druga grupa, która się pojawi parę dni później, to są wspomniani przez Panią doradcy, którzy przyjechali z intencją, żeby nie tylko wesprzeć moralnie ruch strajkowy, ale również by pośredniczyć czy doradzać w trakcie negocjacji z władzami, kiedy one się zaczną. I to jest ogromnie ważna rola, o której nie powinniśmy zapominać, bo ona powodowała, że te negocjacje w pewnym momencie mogły nabierać kształtu precyzyjnych ustaleń i precyzyjnie zapisanych porozumień.

M. Ch.-J.: *Członkowie MKS mieli świadomość oczekiwań środowisk pracowniczych, ale profesjonalne doradztwo z zakresu ekonomii czy prawa, pewne doświadczenie w rozmowach z władzami różnych szczebli były niezbędne do formułowania postulatów i prowadzenia negocjacji.*

A. F.: Tak. Postulaty, które Wałęsa negocjował w pierwszych dniach strajku, co wiemy z opublikowanych stenogramów, dotyczyły wycinkowych spraw, ale gdy wchodziła w grę sprawa nowych związków zawodowych w stoczni, to oczywiście powstawało mnóstwo pytań i wątpliwości, jak to potem miałyby wyglądać w praktyce. Otóż kiedy negocjowano już postulaty MKS, to oczywiście negocjacje musiały obejmować wiedzę o ogólnym stanie prawnym, czy to ustaw dotyczących związków zawodowych, czy funkcjonowania przedsiębiorstwa, czy polityki społecznej i różnych zobowiązań, i udziału w tych zobowiązaniach związków zawodowych, czy kwestii konwencji międzynarodowych podpisanych przez PRL, na co można się było się powoływać w negocjacjach. Tu była potrzebna rzeczywiście duża wiedza ekonomiczno-społeczno-prawnicza. A poza tym sporo umiejętności, które są w takich rozmowach ważne, czyli na przykład zdolność precyzyjnego używania pojęć, słów, żeby potem nie było wątpliwości, co to właściwie znaczy. Chodziło o ścisłość zapisów. I oczywiście rola ekspertów była zupełnie fundamentalna, bez nich te zapisy nie mogłyby być tak precyzyjne, co pozwalało później powoływać się na Porozumienia Sierpniowe czy przy powstawaniu „Solidarności”, czy przy dalszych konfliktach z władzami, przy rozstrzygnięciu różnych kwestii związanych z działaniem „Solidarności”, jak uprawnienia do posiadania własnej prasy związkowej i ośrodków doradczych, a także w takich sprawach jak negocjowanie nowej ustawy o związkach zawodowych. Wszystko to jest zapisane w tym porozumieniu z 31 sierpnia. Robotnicy nie mogli być tak precyzyjni, tak przewidujący, żeby mieć w horyzoncie wyobrażeń wszystko to, co należy uwzględnić w treści porozumień. Negocjatorzy rządowi dążyli do tego, żeby pewne pojęcia rozwodnić, pozostawić furtki. Pokazuje to dobrze przykład Kazimierza Barcikowskiego i jego zespołu ze Szczecina, którzy negocjowali kwestię powołania związków zawodowych. Nie bez przyczyny się podkreśla, że kłopotliwe potem dla „Solidarności” zapisy porozumienia szczecińskiego powstały dlatego, że w Szczecinie strajkujący nie mieli dobrych doradców. W efekcie na mocy zawartego 30 sierpnia uzgodnienia powołano tam Komisję Porozumiewawczą. Pozornie dobrze jest, jeśli istnieje tak komisja, ale ze względu na mieszany skład dawała ona stronie rządowej, przynajmniej potencjalnie, dużo większe możliwości ingerowania w pewne poczynania przyszłych związków, niż według ustaleń z Gdańska. Ta komisja wkrótce potem przestała się zbierać, ale ze strony władz to było jedno z takich posunięć, by pewnych rzeczy nie doprecyzować, by pozostawić na później do dalszych uzgodnień, albo też wprowadzić takie zabezpieczenia, które dawałyby partii możliwość wywierania wpływu na związek. Zatem rola ekspertów, którzy mogli takie pułapki dostrzec, uprzedzić, znaleźć inne rozwiązania, była szalenie ważna.

M. Ch.-J.: *Funkcjonuje pewien stereotyp odnoszący się do pracy Komisji Ekspertów, a także szerzej do relacji inteligencji i robotników w ruchach kontestacyjnych, w ramach którego przedstawiciele inteligencji mają skłonność do hamowania radykalizmu robotników. Czy postawy przedstawicieli obydwu grup w czasie strajku potwierdzają takie postrzeganie ich wzajemnych relacji?*

A. F.: Może nawet to prawda. Zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem radykalizmu. Oczywiście oni – Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Wielowieyski, Bohdan Cywiński, Tadeusz Kowalik, Waldemar Kuczyński – jechali do stoczni z obawą, że to wszystko może się skończyć katastrofą. Czyli że załamią się rozmowy albo w ogóle rozmów nie będzie, że skończy się zduszeniem

siłą tego ruchu, może połączyć się krew, jak 10 lat wcześniej. To było całkiem możliwe. Ich wyjazd do Gdańska był motywowany przekonaniem, że nie wolno dopuścić do takiego scenariusza. W związku z tym ten ruch powinien być przewidywalny, a jego postulaty odważne, ale realne i tak sformułowane, by istniała szansa na zawarcie kompromisu. Taki był – znałem tych ludzi – sposób ich myślenia. Z taką intencją jechali do Gdańska. Gdy przyjechali do Gdańska i poczuli tę atmosferę ruchu robotniczego, zobaczyli dojrzałość, determinację, twardość żądań, to niewątpliwie się zradykalizowali, uznali, że nie mogą powiedzieć, iż całkowicie nowe związki są nierealne, muszą starać się osiągnąć to, czego robotnicy pragną. Przyjęli postawę służebną w tym sensie, że ten ruch chcą reprezentować i pragną, by to, czego ci ludzie żądają w 21 postulatach, zostało zrealizowane. Zarazem jednak są też granice możliwości systemu politycznego PRL. Trzeba było dobrze zdiagnozować sytuację, jak daleko władza może się cofnąć, by nie sprowokować sytuacji, że w swojej świadomości poczuje się zapędzona do takiego miejsca, iż uzna, że nie ma już miejsca na kompromis i trzeba to wszystko twardo zdławić. W gruncie rzeczy doradcy MKS w czasie negocjacji poruszali się w istniejących warunkach tak, by uzyskać dla strajkujących maksimum, ale w taki sposób, aby władza nie miała poczucia, że rzuca się ją na kolana. Elementem tego może być na przykład zmiana nazwy z Wolne Związki Zawodowe na Niezależne Samorządne Związki Zawodowe. Dla władzy, jak się okazało, słowo „wolne” brzmiało prowokacyjnie, było nie do przyjęcia, i to z kilku względów. Po pierwsze, było to pośrednie oskarżenie organizacji związkowych dotąd funkcjonujących, że nie są wolne. To uderzało w poczucie godności działaczy partyjnych. Po drugie, przymiotnik mógł być odnoszony do nazwy Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych na Zachodzie. To były związki socjaldemokratyczne, chadeckie, ale nie komunistyczne, w związku z tym słowo „wolne” pośrednio wpisywałoby tworzący się związek w świat zachodni, przy istniejącym podziale Europy. Krótko mówiąc, to było dla rządzących bardzo niezręczne i słowo „wolne” zastąpiono terminem „niezależne samorządne”. A przecież to nie zmieniało w żadnym stopniu sensu tego, co osiągnięto. Jest to dobry przykład problemu, który doradcy rozwiązywali.

M. Ch.-J.: *Samoograniczanie się strajkujących, żeby posłużyć się terminem wprowadzonym do dyskusji o Sierpniu przez Jadwigę Staniszkis, dało o sobie znać w fazie formułowania postulatów MKS, kiedy zrezygnowano z żądania wolnych wyborów.*

A. F.: Zastanawiano się też nad takimi żądaniami, dla których można by znaleźć precedens. Opowiadał mi Borusewicz, że na przykład postulat emisji mszy w radiu pojawił się stąd, że on gdzieś przeczytał, iż w NRD jest msza w radiu. Jeśli więc jest w NRD, to można ją wprowadzić w Polsce. Ale żądanie wolnych wyborów byłoby faktycznie wezwaniem do obalenia władzy komunistycznej. Byłby to postulat wprost skierowany do władzy, żeby się sama obaliła, bo partia wiedziała, że nie mogłaby wygrać wyborów. A zatem wolne wybory to zmiana ustroju. To byłby postulat, którego władza nigdy nie mogłaby przyjąć, a Moskwa w żadnym razie by na to nie pozwoliła. Takiego żądania oczywiście nie można było wysuwać, jeśli się dążyło do zawarcia porozumienia.

M. Ch.-J.: *Jak ewoluowało stanowisko kierownictwa PZPR, również w kontekście reakcji innych państw bloku komunistycznego na strajki sierpniowe? Co było*

decydującym czynnikiem, który sprawił, że jednak kierownictwo partyjne zdecydowało się zaakceptować wszystkie 21 postulatów?

A. F.: Zdecydowało o tym wiele elementów. Przede wszystkim poczucie tego, że ten strajk się nie załamie, to znaczy, że on tylko się rozszerza. Zastrajkował Szczecin, potem Łódź i Wrocław, zastrajkowały wreszcie 29 sierpnia kopalnie i huty Śląska. I to właściwie był czynnik, który przesądził, że kierownictwo partyjne zdecydowało się na podpisanie porozumienia. Inaczej w kolejnym tygodniu właściwie cała Polska by stała, bez perspektyw wyjścia z tej sytuacji. Dlatego też partia się cofała. Wcześniej podejmowane były działania, żeby złamać solidarność strajkujących przez odrębne rozmowy. Tego spróbowała komisja wicepremiera Tadeusza Pyki w pierwszym okresie strajku powszechnego w Trójmieście. Okazało się to nieskuteczne. Przez cały czas trwały działania propagandowe – kampania prasowa, telewizyjna, przemówienia i apele do strajkujących czy próby zohydzenia ich przywódców – wszystko okazało się nieskuteczne. Strajk tylko rósł, mimo tych wszystkich przeciwdziałań. Pod koniec sierpnia władza miała trzy możliwe scenariusze rozwiązania problemu. Pierwszy to czekać dalej, ale to oznaczałoby, że zamiast 700 tys. strajkujących byłoby 1,5 mln. Być może mogłoby nawet dojść do lokalnych rozruchów. To byłoby bardzo niebezpieczne. Druga możliwość to podpisanie porozumień, co się zmaterializowało. I trzecia możliwość, co do której w MSW trwały przygotowania i właściwie do końca brano pod uwagę taki scenariusz – to uderzenie na centrum strajkowe, na stocznię, i próba rozbicia siłą strajku. Ale to byłoby awanturnicze działanie, bo nawet gdyby akcja się powiodła, reakcja solidarnościowa w innych ośrodkach byłaby oczywiście tak potężna, że Polska być może stanęłaby na krawędzi powszechnych rozruchów. Z tych trzech opcji kierownictwo partii wybrało tę, która dawała szansę dalszej gry, czyli podpisanie porozumień, a potem ewentualnie próby manipulowania treścią uzgodnień, rozgrywania przeciwnika. Kania zresztą powiedział: „Lepiej zrobić krok wstecz niż krok w przepaść”, i to dobrze oddaje stan ducha na szczytach władzy. Natomiast co do Związku Radzieckiego, to oczywiście kierownictwo KPZR patrzyło na sytuację w Polsce z dużą obawą, z dużą złością i na ruch strajkowy, i na bezradność polskich towarzyszy. Ale nie zakazało podpisania porozumień ze strajkującymi. Przypominam o wizycie czterech członków kierownictwa PZPR u ambasadora Borysa Aristowa 29 sierpnia. Stwierdzono wówczas, że być może trzeba będzie podpisać porozumienie zawierające zgodę na powstanie niezależnych związków, i oczekiwano odpowiedzi z Moskwy, która jednak nie przyszła. Brak odpowiedzi to na szczęście nie zakaz, w związku z tym uznano, że trzeba to podpisać. Jak mi opowiadali ludzie będący wtedy we władzach PZPR, zwłaszcza Andrzej Werblan, który na początku września pojechał do Moskwy wyjaśniać sytuację, pytania Breżniewa dotyczyły przede wszystkim tego, jak w ogóle można było dopuścić do powstania takiego ruchu i dlaczego w ogóle to porozumienie zostało podpisane. Moskwa temu była bardzo nieprzychylna od początku.

M. Ch.-J.: *Porozumienia Sierpniowe były zatem swego rodzaju mniejszym złem, jak powiedział Edward Gierek w czasie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR. Kierownictwo PZPR wybrało to rozwiązanie, jak sądzę, również dlatego, że miało świadomość, iż postulaty strajkowe znajdują poparcie także w szeregach działaczy partyjnych. Zresztą już w czasie strajków w lipcu okazało się, że linia podziału nie przebiega wedle przynależności do partii. Rządząca ekipa*

znalazła się w sytuacji, gdy niepewna stała się też postawa własnych towarzyszy partyjnych.

A. F.: Tak jest. Ja bym powiedział, że oni bazowali na dwóch nadziejach. Po pierwsze, że działacze oficjalnych związków zawodowych popularni w swoich zakładach znajdują się w nowych związkach i zdołają się w nich wybić. Mają doświadczenie, wiedzą, jak rozmawiać z ludźmi, jak załatwiać sprawy, umieją się obracać w świecie instytucjonalnym i być może w ciągu paru miesięcy w wielu ośrodkach to oni przejmą inicjatywę od organizatorów strajków. A po drugie, oni liczyli na to, że nie powstanie jeden związek ogólnopolski, tylko będą to związki regionalne, związki lokalne, będzie ich dużo. Tymczasem sytuacja kompletnie zaskoczyła władze tym, że 17 września wszystkie nowo tworzone związki, nie tylko tworzone na bazie komitetów strajkowych, ale także tam, gdzie nie było strajków, połączyły się pod jednym przewodnictwem związku gdańskiego i Lecha Wałęsy, i utworzyły Krajową Komisję Porozumiewawczą. To było posunięcie w gruncie rzeczy nieprzewidywane przez nikogo. To znaczy ani przywódcy strajku sierpniowego nie spodziewali się, że powstanie jeden ogólnopolski związek zawodowy, ani oczywiście władze się tego nie spodziewały. Władze liczyły, że jeżeli będzie wiele organizacji związkowych, pozwoli im to na rozgrywanie między sobą związków i ich interesów, a w części uda się ulokować liderów bliskich partii. I zresztą tak się działo, przypominam, że w pierwszych miesiącach posierpniowych trwały dosyć duże tarcia między Gdańskiem a Szczecinem. Z kolei Międzyzakładowy Komitet Robotniczy Jastrzębia był, po pierwsze, bardzo niechętny Gdańskowi, po drugie, niechętny korowskiej opozycji, po trzecie, szukał powiązań z komitetem partyjnym w Katowicach, a nawet z Mieczysławem Moczarem, uważanym wówczas za silnego w partii i zarazem prezesa Najwyższej Izby Kontroli. To, że udało się utrzymać jedność „Solidarności” mimo różnej optyki i ambicji lokalnych liderów, bo to też trzeba wziąć pod uwagę, to w pewnym sensie był cud, jeśli znamy polską kłótniową naturę. Ogromną rolę odegrał też Wałęsa, powszechnie uznawany w całym kraju za lidera i symbol „Solidarności”.

M. Ch.-J.: *Właściwie od połowy sierpnia w różnych relacjach: między liderami strajkowymi, między strajkującymi a władzami, wygrywała solidarność lub dążenie do kompromisu, a nie rywalizacja.*

A. F.: Tak jest.

M. Ch.-J.: *Mówimy zwykle o Porozumieniach Sierpniowych w liczbie mnogiej. W powszechnej świadomości najbardziej znane są te podpisane 31 sierpnia w Gdańsku i dzień wcześniej w Szczecinie. Umykają porozumienia podpisane przez stronę rządową i dwa inne MKS-y: 3 września w Jastrzębiu-Zdroju, w kopalni „Manifest Lipcowy”, oraz 11 września w Hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. Tymczasem porozumienie zawarte w Dąbrowie, ze względu na to, że miało gwarantować prawo do powołania Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych na terenie całego kraju, było swego rodzaju przypieczętowaniem postanowień gdańskich, taką kropką nad i.*

A. F.: Mówimy przede wszystkim o wielkiej polityce, natomiast porozumienia strajkujących z władzami dotyczyły wielu spraw pracowniczych. Tak było w dokumencie z Jastrzębia. Ogromna większość postulatów dotyczyła specyficznych problemów branży górniczej i hutniczej, wolnych sobót oraz właśnie kwestii

nowych związków. Natomiast ma Pani rację, porozumienie w Hucie „Katowice” było kropką nad i. Ono potwierdzało, że związki mają powstać na terenie całego kraju i każdy może w nich uczestniczyć. Było to o tyle ważne, że zapisy porozumienia gdańskiego brzmiały niejednoznacznie. Jeśli je uważnie przeczytamy, to okaże się, że w jednym miejscu jest napisane, że będzie dotyczyło całego kraju, a w innym miejscu jest mowa o Wybrzeżu. Stąd pojawiła się niejasność, czy to porozumienie dotyczy całej Polski. Deklaracje były takie, że ustalenia mają się odnosić do całego kraju, ale nieprzypadkowo władze nie chciały, żeby od razu w Gdańsku podpisywać porozumienia ogólnopolskie. Pozostawiały taką furtkę. Porozumienie z Huty „Katowice” zamknęło tę furtkę, to znaczy ostatecznie przesądziło, że związki zawodowe będą mogły powstawać wszędzie, i w Rzeszowie, i w Zielonej Górze, czyli w takich miejscowościach, gdzie żadnych strajków nie było i teoretycznie władze mogły tam blokować powstanie organizacji związkowych. Zresztą próbowały blokować, utrudniać. Wykonano taki manewr, że rozwiązano Centralną Radę Związków Zawodowych, a należące do niej związki branżowe miały odtąd nazwę Niezależne Samorządne Związki Zawodowe Metalowców czy NSZZ Pracowników Przemysłu Spożywczego. Czyli wyprowadzono z dawnego CRZZ różne związki branżowe, nadając im nazwę „Niezależne i Samorządne”, robiąc ludziom wodę z mózgu, że to niby jest ten nowy związek. W wielu ośrodkach wywołało to ogromne napięcia i konieczność wyjaśniania: to nie jest ten związek zawodowy, nowy niby, a to my jesteśmy ten właściwy, związany z Gdańskiem. To był taki język tłumaczeń, zanim nazwa „Solidarność” powstała i upowszechniła się: „my jesteśmy z Gdańskiem, afiliowani do Gdańska”. Strajk w Hucie „Katowice” te niejasności przecinał, wszędzie mogły powstawać związki „związane z Gdańskiem”.

M. Ch.-J.: *Porozumienia Sierpniowe – przede wszystkim przez postulat niezależnych związków zawodowych – miały z jednej strony znaczenie symboliczne, gdyż kwestionowały hasło sprawowania przez PZPR władzy w imieniu robotników. A z drugiej strony wywołały liczne konsekwencje związane z praktyką sprawowania władzy, koniecznością podzielenia się władzą przez rządzącą partię z „Solidarnością”. Po powstaniu związku niektóre sfery życia ekonomicznego czy społecznego wymagały wynegocjowania pewnych kwestii z NSZZ „Solidarność”.*

A. F.: Ich było całe mnóstwo. Zaczynając od ustawienia całej sytuacji w zakładach pracy, relacji z dyrektorem, relacji z dotychczasową radą zakładową, z podmiotami w gruncie rzeczy nieważnymi merytorycznie, ale istniejącymi, takimi jak samorząd. Było dużo problemów, które wiązały się z ułożeniem na nowo zakresu kompetencji. Jesienią 1980 r. ujawniły się problemy płacowe różnych branż, związane też z wynegocjowanymi w porozumieniach podwyżkami. Istotną kwestią było kształtowanie polityki gospodarczej. W porozumieniach przewidziano udział związków zawodowych w pracach nad reformą gospodarczą, o której zaczęto coraz więcej mówić. Tylko w tym wymiarze chodzi o udział „Solidarności” we władzy. PZPR pryncypialnie stawiała zasadę, że związek zawodowy nie może współdecydować o sprawowaniu władzy. Ale rzeczywiście wiele spraw wymagało uzgodnień, ponieważ państwo było również de facto organizacją gospodarczą. Po Sierpniu faktem stało się istnienie niezależnego podmiotu, z którym trzeba się umawiać co do różnych spraw gospodarczych, płacowych, zakresu stosowania bezpieczeństwa i higieny pracy,

długości dnia roboczego i mnóstwa innych rzeczy. To powodowało, że system zaczął się zmieniać. Nowa sytuacja wymagała ciągłych negocjacji w różnych tego typu kwestiach, niby dalekich od spraw polityki, ale właśnie okazywało się, że nieodłącznie z nią związanych. Rzecz jasna aparat partyjny się przed tym bronił, próbował różne rzeczy robić po staremu i napotykał opór struktur „Solidarności”. Tu mamy w gruncie rzeczy odpowiedź na to, dlaczego po Sierpniu było tyle konfliktów. Nie tylko od razu strajkowych, ale różnych konfliktów, na różnych poziomach, między dotychczasowymi władzami a powstającym związkiem.

M. Ch.-J.: *Oprócz kwestii ekonomicznych w porozumieniach znalazły się też ewidentnie polityczne, związane z cenzurą, więźniami politycznymi.*

A. F.: W sprawie cenzury powołano komisję, toczyły się rozmowy i ostatecznie, po kilku miesiącach, na wiosnę 1981 r. powstał projekt ustawy regulujący sprawy cenzury, który został przyjęty przez sejm i wszedł w życie latem 1981 r. Przedmiotem pewnych kontrowersji był status biuletynów związkowych „do użytku wewnątrzwiązkowego”, wydawanych całkiem poza cenzurą, oraz ewentualnego rozpowszechniania publikacji opozycji demokratycznej wydawanych już od kilku lat, które nawet nie miały stempla „do użytku wewnątrzwiązkowego”, pism takich, jak „Krytyka”, „Zapis”, czy książek NOW-ej i innych wydawnictw opozycyjnych. Te wydawnictwa „Solidarność” brała pod swoją opiekę, chociaż w różnych regionach różnie bywało, a władza biernie się z tym godziła, zwłaszcza do pewnego momentu. Niektóre punkty porozumienia gdańskiego nie wywołały zatem jakichś wielkich napięć. Tak samo problem zwolnienia więźniów politycznych. Oni po prostu tych ludzi zwolnili i toczyły się jakieś dalsze postępowania, szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, jak i do czego prowadziły, ale ci ludzie do 13 grudnia pozostawali na wolności. Osobnym problemem były aresztowania działaczy Konfederacji Polski Niepodległej we wrześniu 1980 i później. One dotyczyły nie wspierania ruchu strajkowego czy działalności przedsierpniowej, ale godzenia „w sojusze”, czyli atakowania ZSRR. Władze znalazły więc taką furtkę do oskarżeń, by to nie dotyczyło wolności zapewnionych w porozumieniach.

M. Ch.-J.: *Wprowadzie pewne posierpniowe zmiany, te w sferze mentalnej społeczeństwa i te dotyczące praktyki sprawowania władzy, jak choćby uchwalona ustawa o cenzurze, nie zostały cofnięte po 13 grudnia 1981 r., jednak wprowadzenie stanu wojennego wstrzymało procesy zmian zachodzące w następstwie powstania „Solidarności”.*

A. F.: Ja bym powiedział dużo więcej. Po Sierpniu w gruncie rzeczy zmienił się charakter ustroju. Zmienił się, ponieważ 10 mln obywateli zjednoczyło się w organizacji związkowej, która nie była kontrolowana przez władzę, która wysuwała różne postulaty i je realizowała. I w zakresie realizowania praw obywatelskich, i w zakresie oświaty, wydawania niezależnej prasy, i w zakresie manifestacji, i również w zakresie dyskusowania o historii w sposób niecenzurowany. Wreszcie w zakresie procedur i praktyki wybierania ludzi do różnych gremiów i władz stowarzyszeń. Rok 1981 to są wielkie wybory na różnych poziomach, począwszy od zakładów, w całej organizacji związkowej wybiera się delegatów. We wrześniu jest wielki zjazd „Solidarności”, delegatów wybranych przez zjazdy regionalne w całej Polsce. To są pierwsze nieskrępowane wybory od 1945 r. To wszystko spowodowało całkowitą zmianę

logiki sytuacji. Władza nie była reżyserem i organizatorem życia społecznego, politycznego, gospodarczego, samorządowego, kulturalnego, lecz stała się jednym z uczestników całego tego procesu i powstały ogromne enklawy całkowitej samorządności, w kulturze na przykład. W szkołach „Solidarność” nauczycielska narzuciła zupełnie nowe reguły życia. Wielkie zmiany zaszły na wyższych uczelniach, łącznie z ustawą o szkolnictwie wyższym przywracającą autonomię i samorządność. W gruncie rzeczy wyłaniał się zupełnie inny system, w którym partia – owszem – rządziła tymi najwyższymi instytucjami, zwłaszcza aparatem przemocy, telewizją publiczną, oczywiście ministerstwami, ale nie miała możliwości twardego egzekwowania swojego języka ani swoich wyobrażeń politycznych, ani decyzji. Dlatego doszło do wprowadzenia stanu wojennego, bo logika tej sytuacji zmierzała do tego, że nastąpiłoby całkowite zautonomizowanie społeczeństwa i być może lokalnych ośrodków władzy. W roku 1982 miały się odbyć wybory do rad narodowych, których już nie można byłoby przeprowadzić z jedną listą zatwierdzoną w Komitecie wojewódzkim. W związku z tym system ulegał właściwie rozmywaniu. Istniało twarde jądro wokół KC PZPR i telewizji oraz ośrodków: MSW, MON, Ministerstwa Sprawiedliwości, ale i to wszystko się zmieniło. Przypominam: sądownictwo także przechodziło zmiany – to też jest temat jak najbardziej na czasie. To wtedy wymyślono nowe reguły funkcjonowania sądownictwa, izolowania ministra sprawiedliwości od spraw personalnych sądów, wprowadzając zasady wyboru sędziów przez samorząd sędziowski. W ciągu 1981 r. różnym koncepcjom nadano czasem kształt wręcz projektów ustawowych. Trwały trudne negocjacje z ministrem, ale reformy sukcesywnie zaczęły być w niektórych sferach realizowane, na przykład w Warszawie według nowych zasad odbyły się wybory prezesa Sądu Wojewódzkiego i wcale nie został nim ten, kogo chciał minister, lecz sędzia związany z „Solidarnością”. Ten proces budowania samorządnego społeczeństwa demokratycznego postępował bardzo wyraźnie w ciągu 1981 r. i oczywiście to był skutek Porozumień Sierpniowych, bo one otworzyły drogę do samoorganizacji społeczeństwa. W porozumieniach też zapowiedziano potrzebę reform w wielu dziedzinach.

M. Ch.-J.: *Na koniec, Panie Profesorze, chciałam zapytać, czy wprowadzenie stanu wojennego i jego następstwa w dłuższej perspektywie nie zatarty znaczenia Porozumień Sierpniowych, przesuwając je raczej ku sferze symbolicznej, co spowodowało, że umyka ich rola jako dokumentów sprawczych fundamentalnych zmian politycznych, społecznych, mentalnych polskiego społeczeństwa w latach osiemdziesiątych?*

A. F.: Trudno powiedzieć. Myślę, że to jest może kwestia pokoleniowa. Nie mam poczucia, że w stanie wojennym została zatarta świadomość znaczenia Sierpnia. Pamiętam doskonale, że postulaty okresu stanu wojennego i lat późniejszych cały czas się koncentrowały wokół tego, że trzeba wrócić do Porozumień Sierpniowych, że to Porozumienia Sierpniowe są, nazwijmy to, kartą wolnych Polaków. I te wszystkie ustalenia zawarte po Sierpniu, z robotnikami, ze studentami, powinny być realizowane. Wyjście z kryzysu powinno polegać na powrocie do tych reguł – nie tylko do samych zapisów tych porozumień, ale reguł, czyli że zorganizowane społeczeństwo porozumiewa się z władzą i coś negocjuje. W tym sensie negocjacje 1989 r. i Okrągły Stół absolutnie wychodzą z samej istoty Porozumień Sierpniowych, z tego sposobu walki, sposobu zapisywania tych kompromisów i są kontynuacją tej drogi, na którą weszły

związek i polskie społeczeństwo w czasie Porozumień Sierpniowych. Mam wrażenie, że zacieranie się tej świadomości nastąpiło już po roku 1989 czy 1990. Mało kto już wraca do treści dokumentów z sierpnia i września 1980 r., mało kto chce wracać do szczegółowego przebiegu zdarzeń w Sierpniu, choć to jest wszystko opisane bardzo dobrze. Im bardziej oddalamy się od tego, czym był system PRL, i od rozumienia reguł tego systemu, tym bardziej zatracamy zdolność oceniania zjawisk związanych z porozumieniami czy treścią tych porozumień.

M.Ch.-J.: *Panie Profesorze, dziękuję za rozmowę.*

Korekta językowa: Beata Bińko

Z treścią 21 postulatów MKS w Stoczni Gdańskiej oraz porozumień podpisanych na przełomie sierpnia i września 1980 roku można się zapoznać pod poniższymi adresami:

<http://www.solidarnosc.org.pl/21-postulatow>

http://www.solidarnosc.org.pl/stara/uploads/oryginal/0/41049_gdansk.pdf

http://www.solidarnosc.org.pl/stara/uploads/oryginal/0/0af9f_szczecin-1.pdf

http://www.solidarnosc.org.pl/stara/uploads/oryginal/0/ba583_jastrzebie.pdf

http://www.solidarnosc.org.pl/stara/uploads/oryginal/0/9f336_katowice.pdf

Redakcja składa podziękowanie panu Michałowi Bednarczykowi za dokonanie transkrypcji wywiadu.